

## **Bartosz Jastrzębski: Prawdziwa wolność jest przyłgnięciem do prawdy**

Dla chrześcijanina życie w prawdzie, a zarazem w dobru, to przyłgnięcie, upodobnienie się do Tego, który powiedział o sobie: „Ja jestem drogą, i prawdą, i życiem”. Równocześnie rozerwanie związku prawdy i dobra powoduje, że znika prawdziwe dobro, a tym samym prawdziwe zło. Czyli nie ma rzeczywistego wyboru: wolności – pisze Bartosz Jastrzębski w odpowiedzi na list Krzysztofa Dorosza.

Drogi Krzysztofie,

Dziękuję najmocniej za kolejne ważne i trafne uwagi. Oto wciąż – niczym przyciągani jakąś tajemniczą, filozoficzną grawitacją – krążymy wokół problemu wolności, słusznie chyba przeczuwając, iż w tym obszarze rodzą się najpoważniejsze pytania i tu też legną się podstępnie najmroczniejsze niebezpieczeństwa, z jakimi człowiekowi wypada się mierzyć. Równocześnie zaś – co do czego zgodziliśmy się w poprzednich listach – nie ma bodaj równie zakłamanego, zniekształconego, zideologizowanego, a zarazem nadużywanego pojęcia, jakim stało się dziś właśnie pojęcie wolności, któremu nadaje się tak strywalizowane i prostackie znaczenia, iż nieraz odechciewa się niemal o nim wspominać. Powszechnie quasi-libertyńskie ujęcie wolności zatruwa bowiem umysł i przyprawia o duchowe mdłości. Tym bardziej jednak należy spróbować przynajmniej oświetlić nieco pojawiające się tu zagadnienia.

Zaczynasz swój list od przywołania osoby Etty Hillesum. Przyznam, że nie znałem dotąd tej postaci. Co więcej, zrazu Twoje słowa, iż mianowicie „odnalazła wiarę – bezwyznaniową, ale niezwykle głęboką i autentyczną” wzbudziły mą podejrzliwość. Cóż to bowiem znaczy „wiara bezwyznaniowa”? Brzmi to trochę jak oksymoron. Wiara jest zawsze wiarą w coś, a w skutek tego i wyznawaniem czegoś – czegoś konkretnego, czegoś za co niekiedy trzeba poświęcić życie, a czym zawsze w tym życiu należy się kierować. W przeciwnym razie jest ona tylko sentymentalną mgłą, mogącą przylepić się właściwie do czegokolwiek i to bez jakichkolwiek konsekwencji. Można wierzyć w reptilian, uczciwych akwizytorów albo łut szczęścia na loterii – i cóż z tego?

Potrzeba konkretnego w szczególny sposób dotyczy teizmu, zarówno żydowskiego, jak i chrześcijańskiego. Bez określonych artykułów wiara staje się jedynie jakimś mętnym i niewystarczającym do zbawienia – i w ogóle do życia – „dobroludziem”. A znowuż opracowywana przez tysiąclecia doktryna katolicka jest niczym – brzmi to niezbyt elegancko, ale to chyba trafne porównanie – instrukcja montażu (zbawienia!): wystarczy, że pominiesz lub usuniesz jeden jej element, a już nie dokonasz dzieła należycie, nie „skręcisz” wszystkich części. Najpewniej zaś nie dokonasz go wcale, bo – jak nauczał bodaj Arystoteles – mały błąd na początku jest wielkim na końcu. Oczywiście lepiej wierzyć nawet w jakieś bliżej niesprecyzowane Dobro czy niedookreślony Absolut bądź Transcendencję niż nie wierzyć w nic lub w prawie nic, czyli na przykład w to, że wszystko jest tylko ludzką, umysłową konstrukcją albo relatywnie tylko ważnym tworem językowym – i niczym więcej. Tym niemniej pojęcie „wiary bezwyznaniowej” zdaje się w szczególny sposób mylące, a nawet niebezpieczne, zwłaszcza dziś, gdy jednostki uzurpują sobie nieograniczone prawo do dowolnego

„komponowania” treści swej wiary z elementów pochodzących z najrozmaitszych źródeł – byle tylko pasowały do mojego Wielkiego Ego, czyli poprawiały samopoczucie, a zarazem nie wymagały – broń Boże! – szczególnego wysiłku. A przecież to treści wiary mają nas kształtować, a nie my je. Współczesne rozwadnianie wiary religijnej, by lepiej pasowała do współczesnego świata, „lepienie” rozmaitych synkretyzmów, przy równoczesnej neurotycznej obawie przed konkretnym wyznaniem i spójną, wyrazistą (w tym przypadku religijną) tożsamością, to wielce znamienne znaki naszego czasu.

Kiedy jednak zanurzyłem się głębiej w Twój list i słowa Etty, które przywołujesz to istotnie wyczułem w tej osobie głęboki religijny wgląd – cytowane przez Ciebie fragmenty rzeczywiście są bardzo piękne i celne. Przypomniały one inną fascynującą postać filozofii dwudziestego wieku – Simone Weil. Także i ją można by wszak nazwać „bezwyznaniową”, jako że nie zdecydowała się nigdy wejść do Chrystusowej owczarni, a równocześnie katolicy, którzy ją znali – także duchowni – przypisywali jej bez wahania rozległy, mistyczny wgląd. Nie należy przeto zapominać, iż niezbadane są wyroki Boże.

W każdym razie słowa Etty – i Twoje ich objaśnienia - dotyczące wolności doskonale wpisują się w chrześcijańską tradycję myślenia o niej – w szczególny sposób potwierdzają ową pierwotną intuicję, że warunkiem wolności zewnętrznej jest wewnętrzna wolność ducha: to ona dopiero czyni nas prawdziwie niepodległymi. Zdecydowanie zgadzam się przeto z Tobą i z Ettą, św. Makarym Egipskim i św. Janem Pawłem II. Niewątpliwie bowiem wolnością w najwłaściwszym sensie jest wolność duchowa: wolność synów Bożych, którą obiecał nam – i od razu też ofiarował – Chrystus. Wolność zewnętrzna zaś, polityczno-prawna, choć jest ważnym składnikiem społecznego ładu oraz

ogromnym ułatwieniem w praktykowaniu swobody duchowej i moralnej cnoty, bynajmniej nie gwarantuje pożądanych efektów. Pisałem już poprzednio o tym, że może się ona nadymać pozorną treścią i pustoszyć swą „transgresyjnością” wielkie obszary kultury. Może okazać się niebezpieczna i destrukcyjna, gdy się ją pochopnie zabsolutyzuje, wszystko jej podporządkowując, a jej nie podporządkowując już niczemu. Co więcej, na najgłębszym poziomie życia duchowego, jej zniechęcenie przeciwieństwo – niewola zewnętrzna – i tak zanika, niejako rozplywa się i niknie w promieniach prawdziwej wolności wewnętrznej. Naucza o tym św. Paweł:

Zostałeś powołany jako niewolnik? Nie martw się! Owszem, nawet jeśli możesz stać się wolnym, raczej skorzystaj [z twego niewolnictwa]! Albowiem ten, kto został powołany w Panu jako niewolnik, jest wyzwolencem Pana. Podobnie i ten, kto został powołany jako wolny, staje się niewolnikiem Chrystusa. Za [wielką] bowiem cenę zostaliście nabyci. Nie bądźcie więc niewolnikami ludzi. Bracia, niech przeto każdy trwa u Boga w takim stanie, w jakim został powołany. (1Kor 7,21-24)

Cóż tu powiada Apostoł? Jeśli kto nawet jest na zewnątrz niewolnikiem, przede wszystkim jest „wyzwolencem Pana”. A równocześnie człowiek politycznie i prawnie samowładny staje się – jako chrześcijanin – „niewolnikiem Chrystusa”. Oznacza to, po pierwsze, że duchowa wolność chrześcijanina jest prymarna i potężniejsza względem tej zewnętrznej. Św. Paweł czy św. Piotr byli bardziej wolni za murami rzymskich więzień niż większość z nas, ludzi swobodnie poruszających się po świecie, ale skrępowanych jego nakazami i wymogami, które tak ściśle oplotły, że wręcz sterroryzowały nasze umysły. Podobnie większą

wolnością cieszyli się, i nadal cieszą, mnisi czy pustelnicy – choć latami nie opuszczają swych cel i eremów, przez z pozoru mogą się wydawać godnymi współczucia więźniami nazbyt ścisłej obserwacji. Z drugiej jednak strony owa wolność duchowa nie jest bezwzględna władzą „robienia wszystkiego na co ma się ochotę”. Ponieważ, jak stwierdza św. Paweł „Wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść. Wszystko mi wolno, ale ja niczemu nie oddam się w niewolę (1Kor 6,12). Choć bowiem Prawo już do niczego mnie nie zmusza i w niczym nie ogranicza – to wciąż wiąże mnie Miłość i Boskie wezwanie do cnoty. Miłość czyni mnie niewolnikiem Chrystusa – ale tylko jego! On mnie uwalnia od wszelkich światowych przywiązań i skowań. Gdzieś w internecie trafiłem ostatnio na takie słowa (nie wiem kto jest ich autorem, ale dobrze oddają to, co chcę powiedzieć i co bodaj chciał powiedzieć także św. Paweł): „Kto klęka Bogiem, może stanąć przed każdym”. Otóż to: kto oddaje się w „niewolę” Bogu, kto uznaje za absolut nie siebie, lecz Jego, ten nie odda się już we władaniu nikomu i niczemu w „tym świecie”, a przez to będzie w nim wolny: prawdziwie wolny od lęku, agresji, serwilizmu, zachłanności, pożądlivosti i tym podobnych wewnątrzświatowych brudów. Małe jest bowiem wszystko w tym świecie, małe i słabe przy Bogu. Czegóż więc się lękać?

Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? Jak to jest napisane: *Z powodu Ciebie zabijają nas przez cały dzień, uważają nas za owce przeznaczone na rzeź. Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani*

jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym (Rz 8,35-39).

Znowu wracamy też do istotowego związku wolności z prawdą: prawdziwa wolność jest myślowym i egzystencjalnym przyłgnięciem do prawdy – życiem podług niej. Wszak prawda została rozpoznana – już u Sokratesa i Platona – jako tożsama z dobrem. A zatem przyłgnięcie do prawdy to również przyłgnięcie, czyli wybór, dobra. Dla chrześcijanina życie w prawdzie, a zarazem w dobru, to przyłgnięcie, upodobnienie się do Tego, który powiedział o sobie: „Ja jestem drogą, i prawdą, i życiem” (J 14,6). Równocześnie rozerwanie związku prawdy i dobra powoduje, że znika prawdziwe dobro, a tym samym prawdziwe zło. Czyli nie ma rzeczywistego wyboru – wolności. Tymczasem dzisiaj właśnie jesteśmy jakby zakleszczeni między dwoma najbardziej rozpowszechnionymi stanowiskami, które możliwość owego przyłgnięcia do prawdy-dobra negują: oto bowiem z jednej strony mamy relatywizm, który (na ogół) nie neguje wolności, ale odrzuca prawdę, co czyni wolność bezprzedmiotową w tym sensie, że i tak nie ma znaczenia co wybierzemy (co najwyżej można się odwoływać do miar i kryteriów hedonistycznych). Jeśli wszystko wolno, a zarazem wszystko jest równorzędne - równorzędnie bez znaczenia - wszystko też ma jednaką, w tym wypadku żadną, wartość. Jako że nie ma rzeczy lepszych i gorszych, nie ma w oparciu o co wybierać, chyba iż – jak wspomniałem – obierzemy kryterium behawioralno-hedonistyczne: to „robi mi lepiej” niż co innego i dlatego to wybieram. Z drugiej zaś strony napiera na nas naukowy neurodeterminizm, który zachowuje wprawdzie pojęcie obiektywnej prawdy, ale odrzuca wolność. „Nasze decyzje i działania są wprawdzie poprzedzone rozważaniem – zakłada się tu – ale motywy i powody też uznaje się za przyczyny, które są wydarzeniami mózgowymi, bo (...) myśl jest organiczną wydzieliną

mózgu”[1]. A co za tym idzie: „skoro determinizm jest rezultatem naszej najlepszej koncepcji świata (tzn. koncepcji naukowej), trzeba zrezygnować z wolnej woli”[2]. W tej koncepcji prawda zostaje ocalona – ale stanowi ją materialno-mechaniczna determinacja naszego mózgu, która nie zezwala na swobodne samostanowienie. Jesteśmy skomplikowanymi wprawdzie, ale tylko maszynami, niedopuszczającymi innych scenariuszy zachowania niż te z góry już w nas „wgrane” przez prawa biologiczne. Cała reszta jest tylko iluzją – a poczucie bycia wolnym to już szczególnie.

Tak tedy zarówno relatywizm, jak i naukowy determinizm negują życie według prawdy. Zachowują je już tylko tradycyjne ujęcia klasyczne i scholastyczne, niewątpliwie „niszowe” dziś i defensywne w perspektywie całości kultury. Paradoksalnie więc człowiek Zachodu od trzystu już lat zajmujący się głównie odrzucaniem wszelkich ograniczeń w imię większej swobody – wolność stopniowo traci. I większości przypadków nawet tego nie dostrzega.

Bo niezrozumienie i zdeformowanie pojęcia wolności to tylko jeden z wielu symptomów rozpadu kultury Zachodu. Gdzie nie spojrzeć widzimy przecież rysy, pęknięcia, nieraz wręcz wyłomy w jej misternej, przez wieki wznoszonej budowli. Rzeczywiście stoimy w obliczu kolejnej – i chyba decydującej – odsłony rewolucji kulturowej, do niedawna jeszcze pełzającej, dziś już zupełnie jawnej. Widzimy demontaż tradycyjnej antropologii, a wraz nim nieustające ataki na rodzinę, tradycyjne normy i role społeczne. Gwałtowny napad przypuszczono również na chrześcijaństwo, a zwłaszcza katolicyzm, uznając chyba, że przeciw zachodnioeuropejskiemu, liberalnemu protestantyzmowi nie ma co już występować, bo poddał się światu zupełnie. Nieraz nachodzą mnie wątpliwości ile katolicyzm jeszcze

wytrzyma w obliczu tej modernistyczno-liberalnej powodzi. W prawdzie Pan przyrzekł, że bramy piekielne nie przemogą Jego Kościoła, ale czasem można nabrać wątpliwości – w każdym razie dreszcze złości i irytacji przebiegają mi po plecach, gdy po raz kolejny słyszę od katolickich hierarchów „konieczności dostosowania się do zmieniającego się świata”, jakby zapomnieli oni, że chrześcijaństwo jest w swej najgłębszej istocie nie-ziemskie, a nawet, w pewnym sensie, anty-ziemskie; że Chrystus zstąpił z Wiecznego Królestwa, Pierwszego i Ostatniego, a więc z innej, lepszej Realności, do której też wstąpił i która jest naszym – upadłych istot – jedynym ratunkiem. Inna rzecz, że Katechizm zupełnie wyraźnie zapowiada ów upadek Kościoła w wewnątrzświatowość:

Przed przyjściem Chrystusa Kościół ma przejść przez końcową próbę, która zachwieje wiarą wielu wierzących. Prześladowanie, które towarzyszy jego pielgrzymce przez ziemię, odsłoni "tajemnicę bezbożności" pod postacią oszukańczej religii, dającej ludziom pozorne rozwiązanie ich problemów za cenę odstępstwa od prawdy. Największym oszustwem religijnym jest oszustwo Antychrysta, czyli oszustwo pseudomesjanizmu, w którym człowiek uwielbia samego siebie zamiast Boga i Jego Mesjasza, który przyszedł w ciele. (675)

I dalej:

Kościół wejdzie do Królestwa jedynie przez tę ostateczną Paschę, w której podąży za swoim Panem w Jego Śmierci i Jego Zmartwychwstaniu. Królestwo wypełni się więc nie przez historyczny triumf Kościoła zgodnie ze stopniowym rozwojem,

lecz przez zwycięstwo Boga nad końcowym rozpętaniem się zła, które sprawi, że z nieba zstąpi Jego Oblubienica. Triumf Boga nad buntem zła przyjmie formę Sądu Ostatecznego po ostatnim wstrząsie kosmicznym tego świata, który przemija. (677)

Muszę Ci wyznać, że coraz częściej wracam do tych fragmentów. Zwłaszcza gdy obserwuję wzmagającą się w Europie i świecie falę nienawiści do chrześcijaństwa. Nie rozumiem tej nienawiści, owego upodobania w bluźnierstwie, w świętokradztwie i nie mogę sobie ich wytłumaczyć inaczej niż teologicznie – wszak dziś nikomu ono już nie zagraża, nikomu się nie narzuca:

Jeżeli was świat nienawidzi, wiedzcie, że Mnie pierwej znienawidził. Gdybyście byli ze świata, świat by was kochał jako swoją własność. Ale ponieważ nie jesteście ze świata, bo Ja was wybrałem sobie ze świata, dlatego was świat nienawidzi. Pamiętajcie na słowo, które do was powiedziałem: „Sługa nie jest większy od swego pana”. Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować. (J 15,18-20)

Przyglądam się też i nie pojmuję, co się porobiło ze skądinąd szacownymi instytucjami i niegłupimi ludźmi, którzy oddają się temu festiwalowi żalonych błazeństw, a równocześnie konsekwentnej, duchowej autodestrukcji. Oto dzisiaj na przykład dostrzegłem reklamę studiów gender w... Instytucie Badań Literackich PAN. Na plakacie reklamującym ową inicjatywę dosłownie ziszcza się żart z „Seksmisji”: Kopernik ucharakteryzowany został na kobietę... A więc istotnie Kopernik była kobietą! To tylko jeden z niezliczonych przykładów, to tylko jeden poranek, jedno wejście do sieci. Czy to my jesteśmy takimi

zrędlowymi, skrajnymi tradycjonalistami czy to świat oszalał zupełnie i w historycznych płasach zmierza ku samozagładzie? Czy społeczne i kulturowe zmiany, które obserwujemy są jeszcze odwracalne? Czy cywilizacja śmierci i rozkoszy jest jeszcze do zatrzymania? Czy ludzie uwolnią się jeszcze od groźnego mitu postępu? Czy to próba czy ostateczny upadek? Jak sądzisz?

Serdeczności

Bartek

Przeczytaj list Krzysztofa Dorosza

I część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Europejczyk stał się istotą duchowo zamkniętą  
Bartosz Jastrzębski: Żądania tolerancji i świeckości mogą stać się tyranią tolerancji i ateizmu

II część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Sobór Trydencki powinien przyjąć dobre owoce Reformacji

Bartosz Jastrzębski: Protestantyzm wyniósł porządek świecki nad boski

III część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Poszukując Boga w ciemności i niewiedzy

Bartosz Jastrzębski: Religia, która nie tworzy sztuki nie jest prawdziwa

IV część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Gdzie iść po śmierci?

Bartosz Jastrzębski: Chrześcijaństwo całkowicie przenika duszę

V część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: O duchowej intuicji

Bartosz Jastrzębski: Bądźmy roztropni niczym węże

VI część korespondencji

Krzysztof Dorosz: Serce – najgłębsza istota człowieczeństwa

Bartosz Jastrzębski: Wewnętrzna przestrzeń spotkania z  
Transcendencją

VII część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Epifania Boga w świecie  
Bartosz Jastrzębski: Potrzeba nam serca rozumnego

#### VIII część korespondencji

Krzysztof Dorosz: Wolność posłuszeństwa  
Bartosz Jastrzębski: Wolność jest drogą ku Bogu

#### IX część korespondencji

Krzysztof Dorosz: Twórcy rzeczywistości  
Bartosz Jastrzębski: Liberalizm jako odrzucenie obiektywnej prawdy

#### X część korespondencji

Krzysztof Dorosz: Samotność, cóż po ludziach...  
Bartosz Jastrzębski: Przeciw oryginalności

\*\*\*

[1] B. Baertschi, A. Mauron, *Genetic Determinism, Neuronal Determinism, and Determinism Tout Court*, w: J. Illes, B. J. Sahakian (red.), *The Oxford Handbook of Neuroethics*, Oxford University Press, s. 156.

[2] Tamže.